

# PIEŚŃ, WIERSZ I MUZA W AULI MAŁACHOWIANKI

(Opowiadanie nader osobistej natury)

Pewnie, każdy z nas ma jakieś szczególne marzenie. Nawet tak niebywale, jak to, że na przykład jakiś niepełnosprawny chłopiec śni, aby koniecznie polecieć w niebo szybowcem. Nie, nie samolotem, nie śmigłowcem, tylko cichutko przesywającym niebo szybowcem. I nagle, dzięki niezwykłym zabiegom rodziców, wrażliwemu sponsorowi i jakiemuś uczynnemu pilotowi, ten sen się spełnia! Mnie samemu też taki sen się kiedyś spełnił na górze Żar, w ośrodku szybowcowym koło



Lotnisko Żar. W internecie na górze miałem bodaj swe pierwsze spotkanie autorskie z szybownikami na kursie lotów górskich a pod wieczór polecałem z instruktorem z góry, wypuszczony w powietrze przy pomocy specjalnej liny. Byłem wówczas szefem od lotnisk w ZG Aeroklubu. Fot. B.Koszewski

Żywca, kiedy to poczułem rozkosz bycia w kabinie i zaznałem delikatnego szumu skrzydeł i to szybowca unoszącego się po zmroku ponad jeziorem Międzybrodzkim, światłami lądowiska i okolicznych posesji.

Oprócz tego, spełniło mi się bodaj aż za wiele marzeń, ale - na szczęście - nie wszystkie. Miałem już na przykład za sobą co najmniej dziesięć poważnych spotkań autorskich (w tym jedno nawet w Domu Broniewskiego w Płocku a inne w siedzibie DZIECI PŁOCKA). Nie wszystkie marzenia się jednak spełniły, bo po cichu śniło mi się

spotkanie w mej wspaniałej płockiej szkole, czyli Małachowiance, ale do tego potrzebny był przede wszystkim protektor w postaci Dyrektora SZKOŁY. I to najpierw myślałem o choćby skromnym zaprezentowaniu swych twórczych umiejętności w jakiejś jednej, lub kilku maturalnych klasach, a nie w auli, która przez długi czas nie była imponująca, bo jej beczoną polichromię (o akcentach religijnych i koronnych) zakrywał delikatny tynk na siatce.

Natomiast, oczywiście, marzenie o wystąpieniu z wierszami ogromnie spotężniało, kiedy między innymi dzięki funduszom unijnym, po roku 2014 w auli odżyła pełna kolorów figuralna polichromia Władysława Drapiewskiego.

To było tak wielkie wydarzenie historyczno-artystyczne, że na życzenie dyrygenta szkolnego chóru MINSTREL, pana Sławomira Gałczyńskiego, do szkolnego Hymnu dodałem specjalnie trzecią zwrotkę, w której - jak się wydaje - zgrabnie uwypukliłem dzieło Mistrza Władysława:

***Znowu piękniejsza Twa starość Szkoło,  
gdy polichromii powrócił skarb.  
Cieszmy się zatem pieśnią wesolą  
i Drapiewskiego maestrią farb.***

Za moich czasów maturalnych aula była jeszcze kaplicą a ja, w czasie przerw lekcyjnych zakradałem się potajemnie na chórek i - „kalikując” nogami oraz wykorzystując klawisze - upajałem się błogim wypełnianiem przestrzeni muzyką organową, bo znajdowała się tam wysłużona fisharmonia, która - o dziwo - przetrwała na dawnym miejscu do dziś! .



Tak wyglądałem będąc instruktorem harcerskim. To wówczas zakradałem się na chórek Auli by grać na fisharmonii i napisałem piosenkę dla drużyny z Małachowianki. Fot. arch.

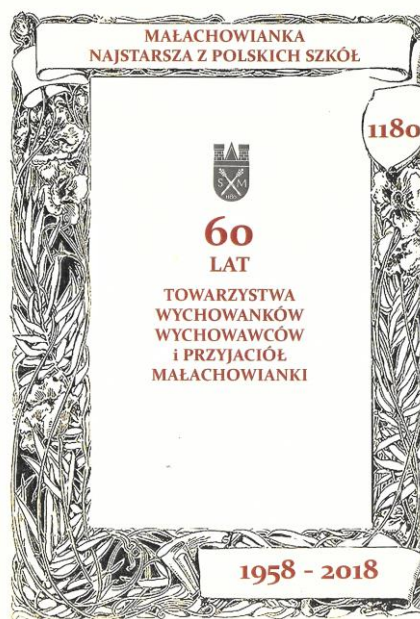
I wyobraźcie sobie Państwo, że - i to marzenie Janka Chojnackiego - miało się wreszcie spełnić. A przebiegło to bez jakiegokolwiek inicjatywy z mej strony. Mianowicie, po wakacjach 2018 roku, w towarzystwie pana Marka Chojnackiego (znanego darczyńcy na rzecz Małachowianki) spotkałem się z panią Dyrektorką Katarzyną Góralską oraz z głównym plastykiem w szkole, panią Elżbietą Ciesielską-Zajac, w celu wstępnego omówienia ewentualnej ekspozycji poświęconej Hymnowi Szkoły mego autorstwa. Chodziło o podbudowanie tej ekspozycji elementami mego sporego już dorobku poetyckiego, kompozytorskiego, rysunkowego oraz malarskiego.

I nagle, pod koniec tegoż spotkania, pani Dyrektorka nieoczekiwanie zapytała, czy 28 listopada mógłbym w auli, w której będzie koncertował chór MINSTREL i zaśpiewa m.in. mój Hymn Szkoły, wygłosić kilka własnych wierszy. Coś tam jeszcze mówiła, że otrzymam zaproszenie, bo to będzie podczas sześćdziesięciolecia, ale jakiego, to już nie zapamiętałem. Byłem bowiem tak zaaferowany informacją, że oto me wieloletnie marzenie spełnia się nagle samo i posiada życzliwego „sponsora” w tak ważnej i właściwej osobie!

Oczywiście, z miejsca się zgodziłem, a po powrocie do Warszawy wytypowałem dziesięć wierszy i zacząłem je powoli przygotowywać tak, aby większość wyrecytować z pamięci, ponieważ czytanie z reguły odbiera utworom sporo uroku. I już na tym etapie zaświtała myśl i zaczęła mnie nurtować, aby koniecznie zaprosić do auli Joannę, skoro jest moją naprawdę niezwykle uroczą Muzą i jej koniecznie zaimponować. Łatwo pomyśleć, ale czort wie, czy się zgodzi..., bo byłaby to rzecz wyjątkowa i dla NIEJ i dla MNIE.

Kiedy się człowiekowi wiedzie, to często od razu na wielu polach. Zanim więc wreszcie nadszedł ów 28 dzień listopada, zadzwonił kolega Wojtek Leśniewski oferując mi udział w zbiorowym wyjeździe do Płocka samochodem wraz z kilkoma warszawskimi Małachowiakami.

Zaś sam dzień uroczystości zaczął się znakomicie, bo zebraliśmy się w Warszawie punktualnie około godziny 14.00 a nasz samochód (na wielkich kołach) zajechał pod płocką szkołę godzinę przed czasem. Wówczas koledzy postanowili wstąpić jeszcze - jak zwykle - na jakiś kasek pod „Strzechę”, a ja - bardzo przejęty zbliżającym się występem - poszedłem osobno do znanej mi w rynku dawnej restauracji „redaktorów”, aby koniecznie zamówić kielich czerwonego wina i dużą kawę. Potem miałem wątpliwości, jak zadziała wino. Czy mi ułatwi, albo może akurat zakłóci swobodne wygłoszenie z pamięci około dziesięciu wierszy? Po upływie pół godziny przy tak „zastawionym” stoliku żadnych wątpliwości już nie miałem i wkrótce zająłem miejsce w pierwszym szeregu krzeseł pobliskiej auli MAŁACHOWIANKI.



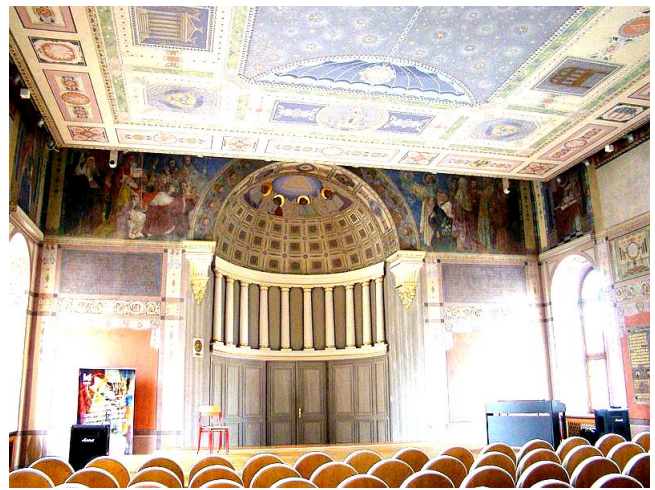
A oto tytułowa strona otrzymanego później zaproszenia. Najpewniej jest to grafika przygotowana przez panią Elżbietę Ciesielską-Zajac



Teraz powoli sala się zapełniała, przywitałem się z bardzo mi życzliwą panią Dyrektorką Katarzyną Góralską oraz zamieniłem parę słów z panią Elżbietą Ciesielską. Ta ostatnia zapewniła, że ma już koncepcję poświęconej mi ekspozycji - jako twórcy Hymnu Małachowianki - i wie, co powiesi na ścianie a co zamieści w gablotach, ale sprawę wstrzymują niezakończone jeszcze roboty remontowe i zaprasza mnie solennie na prezentację, ale nie wcześniej niż dopiero po 10 grudnia.



Można marzyć o występie w takim wnętrzu? arch.pryw.



Imponujący, obecny wygląd auli Małachowianki. Można marzyć o występie w takim wnętrzu? Fot. arch. pryw.

Najważniejsze pytanie, które mnie jednak wówczas całego przenikało od stóp do głów, to było tylko jedno: Czy na sali pojawi się ONA, moja Muza, pokonując nie tylko przeszkody zawodowe, ale i wątpliwości natury emocjonalno-towarzyskiej? Bowiem już dawno sobie powiedzieliśmy, że oprócz zbliżonych zainteresowań kulturalno-twórczych oraz harcerstwem<sup>1</sup>, jesteśmy zdecydowanie różni pod każdym względem, a przede wszystkim, pod względem wieku, bo ja jestem już w czwartym przedziale, a ona

w apogeum życiowego rozkwitu. Podobnie pod względem wzrostu, bo ona nie tylko przewyższa mnie o głowę (i pod tym względem nie odbiega od wybujałości współczesnej młodzieży), ale także - w przeciwieństwie do mnie - imponuje znakomitą sylwetką, urokiem twarzy itp.

Czy ja wiem? W moich kolorowych oczach, w mojej dla NIEJ piosence i moim o NIEJ myśleniu, jawi się omal tak niezwykła, jak egipska Nefretete lub rzymska Wenus?!...Poecie przecież wolno sobie wyobrazać i mieć bajeczny świat najpiękniejszych złudzeń. Zresztą dawno ustaliliśmy, że owszem, ja mam przywilej uważania jej za Muzę w swej twórczości i nawet darzenia jej uczuciem, ale to nie działa w drugą stronę. ONA bowiem - ze względu na drastyczne różnice zewnętrzne między nami - dopiero wówczas nie będzie się wzbraniać towarzyszeniu mi publicznie, gdy zasłużę na miano prawdziwego mistrza w poezji lub muzyce, takiego mistrza, przy którym się pokazywać, to zaszczyt.

Na szczęście Joanna nie tylko pojawiła się punktualnie, pomimo tego że dopiero w przeddzień wróciła od córki z Londynu i jeszcze danego dnia miała o dziesiątej i czternastej programowe zajęcia, ale także pojawiła się tuż obok mnie w **czerwono-malinowej**, atrakcyjnej, wyróżniającej ją z daleka sukience.

<sup>1</sup> ONA jest harcmistrzem i Zastępcą Komendanta Chorągwi Mazowieckiej ZHP a ja w ZHP od roku 1936, zaś moja najwyższa funkcja, to instruktor Wydziału Seniorów Głównej Kwatery ZHP. Poza tym jestem twórcą Hymnu wymienionej Chorągwi.

Pomyślałem nieskromnie, że pewnie specjalnie założyła ją dziś dla mnie, bo dla mnie tu przybyła i że to może właśnie delikatny znak pierwszego uznania dla mego mistrzostwa w twórczości?...Bo skoro spełnia mi się właśnie tak zaszczytne marzenie, a do tego okazało się, że akurat bezwiednie przywdziałem nowiutką, **granatową** marynarkę, idealnie pasującą do jej sukni?..

Zresztą dziwne, że kolor jej sukienki przypomniał mi z miejsca coś młodzieńczo-historycznego, związanego z Małachowianką. Mianowicie w roku 1945 napisałem drugą w swym życiu piosenkę, tym razem dla 89 Męskiej Drużyny Harcerzy, którą się opiekowałem z ramienia Hufca Płock i w tej piosence ognisko rumieniło twarze na malinowo:

***Z Małachowianki śpiewa  
drużyna, płonie ognisko, sypia się skry,  
twarz się czerwieni, jako malina, zaśpiewaj bracie z nami i Ty!***

Przywitaliśmy się z Joanną przyjacielsko, trochę się wahała, czy powinna przy mnie usiąść, ale - gdy ręką wskazałem obok wolny fotel - uczyniła to bez problemu i zaczęliśmy „dość zdawkowo i oszczędnie” rozmawiać, bo tak się przeważnie dzieje i to z mego powodu. Bo ONA, która z reguły patrzy na otoczenie z wysoka (np. tu w auli nie było nikogo wyższego od Niej) i z reguły mentalnie panuje nad otoczeniem, pewnie wcale się nie deprymuje moją mikrą przy niej obecnością, a ja? Ja przeciwnie, jestem absolutnie skrepowany i jakby wręcz oszołomiony jej bliskością oraz imponującą aparycją.

A czy właśnie dziś w Jej oczach będę się mógł wykazać mistrzostwem, skoro cały program zaczyna się nieco inaczej niż przypuszczałem, jest przeładowany i wcale nie mam pewności, że na pewno się w nim znajdę? Bo dziś nie upewniłem się co do programu przy powitaniu z panią Dyrektorką. A poza tym, czy będę miał w tle atrakcyjną kolumnadę wnęki, która jest dominantą sali, a którą teraz przysłania płachta ekranu po to, aby na niej koniecznie odegrać film na stulecie niepodległości, a potem rzucać nań od czasu do czasu z projektora stare fotografie z przeszłości szkoły, kolejnych zjazdów itp.

Czy w tej sytuacji będę miał w ogóle możliwość wykazania swego kunsztu autorsko - aktorskiego? Skoro zrazu dodatkowo tak się nawet zdarzyło, że sam dyrygent przeoczył zakończyć koncert moim monumentalnym „Plurimos annos Małachowianko”? Na szczęście pan Sławomir Gałczyński natychmiast przeprosił, wezwał wszystkich do powstania a wówczas? Wówczas stojąc z Joanną obok siebie, mogliśmy odczuć wręcz **miejscami potęgę i doskonałość tego Hymnu**, dziś tu śpiewanego wyjątkowo pięknie i z lubością przez licealną młodzież chóru MIN-STREL. Nieskromnie pomyślałem, że może właśnie w tym wzruszającym momencie mogłem w JEJ odczuciu zostać doceniony - jako twórca niepowtarzalnej pieśni. Bo tego rodzaju dzieło jest niepowtarzalne i zdarza się niekiedy raz na długie wieki. Przypuszczam, że nikt lepszego nie stworzy, nawet ja sam i wobec tego po



*Pojawiła się tuż obok mnie w czerwono-malinowej wyróżniającej ją sukience. A ja w nowiutkiej granatowej marynarce. To zdjęcie nazwałbym zdjęciem naszego własnego stulecia, jeśli ONA pozwoli. Tak, panie fotografie, Piotrze Kisielewski!*





Chór szkolny MINSTREL gotowy do wystąpienia A za nim płachta ekranu przysyłająca kolumnadę. Fot. P. K.  
Fot. Piotr Kisielewski



Dyrygent, pan Sławomir Galczyński, ciągle w ruchu. Fot. A.M.

cichu biję sobie brawo i dziwię się, że potrafiłem około roku 1990 taką optymalną - a miejscami nawet monumentalną - doskonałość napisać i skomponować

Po wysłuchaniu Hymnu zaczęły się okolicznościowe przemówienia: Pani Dyrektor Małachowianki, Katarzyny Góralskiej, Prezes Towarzystwa Absolwentów i Przyjaciół Małachowianki, Anny Wiśniewskiej, pani posłanki i reprezentanta Prezydenta Płocka. A wreszcie na scenę został poproszony kolega Zbigniew Perzasty, jeden z zasłużonych działaczy Towarzystwa i korzystając z może nawet dziesięciu zapisanych stron zaczął spokojnie czytać zdarzenia z historii szkoły, wymieniać jej zasłużonych absolwentów i profesorów od roku



Prezes, Pani Anna Wisniewska, z pięknym uśmiechem do mnie Fot. P. Kisielewski

1919 kiedy, po odzyskaniu niepodległości, Szkoła zaistniała najpierw Pod patronatem Polskiej Macierzy Szkolnej, aby w roku 1923 zostać państwową szkołą



Podczas Hymnu od prawej: pani Dyrektor Katarzyna Góralska; reprezentant Prezydenta Płocka pan Marek Bębniś i pani poseł Elżbieta Gapińska (absolwentka Szkoły)  
Fot. Piotr Kisielewski

średnią im. Marszałka Stanisława Małachowskiego. Potem jeszcze wysłuchaliśmy o losach Szkoły w dwudziestoleciu międzywojennym i po drugiej wojnie światowej. Materiał był ciekawy i porządnie zredagowany, ale tak sążnisty, że pod koniec sam prelegent wydawał się już nieco nim zmęczony. Był to kolejny moment, kiedy myślałem, że moje wiersze się tu już w ogóle nie zmieszczą i zrobiło mi się aż przykro, szczególnie z tego powodu, że na darmo namawiałem Joannę, aby się tu zjawiała jako ta, dla której napisałem jeden ze swych ostatnich, poważnych i bardzo płockich wierszy.

A jednak źle myślałem! Bo właśnie teraz zostałem wywołany na scenę. A mając w ręku aż tyle papierów, co poprzedzający mnie prelegent, najpierw zapowiedziałem, żeby słuchacze się nie trwożyli, będę mówił wyłącznie z pamięci, zaś kartki, to tylko rezerwa na wszelki wypadek. Choć akurat wtedy pewności kondycyjnej mieć nie mogłem skoro, aby pokonać dwa wysokie schodki bez barierki prowadzące na scenę, bałem się to uczynić i aż poprosiłem o pomoc zdziwioną tym, niespotykanym dotąd u mnie zjawiskiem, Joannę.

A jednak, będąc już na estradzie, poczułem się w swoim żywiole i podobnie jak niegdyś na scenie studenckiej oraz wykorzystując swój mikrofonowy głos uszlachetniony dykcją dawnego lektora Gdańskiej Rozgłośni PR, zacząłem panować nad sobą i nad salą. A biorąc pod uwagę dotychczasową - jak mi się wydawało - nadmierną długość programu, postanowiłem wykorzystać tylko część z przygotowanych i to głównie najbardziej estradowych wierszy. Takich, które publiczność chwyta w lot i nie trzeba się długo zastanawiać, co też autor miał na myśli. Każdy z wierszy poprzedzałem niewielką zapowiedzią.



A mając w ręku tyle papierów zapowiedziałem, aby słuchacze się nie trwożyli, bo będę mówił z pamięci.



Będąc na estradzie zacząłem panować nad sobą i nad wyraźnie zasluchaną salą.

Fot. Piotr Kisielewski



Przy pierwszym utworze pt. **Zwyczajny list**, oznajmiłem, że otrzymałem go od mej największej w życiu miłości, poetki znad Willii, zakochanej w języku i kulturze Francji. Ponadto okazałem oryginalną kopertę od tego listu na której adres nadawcy i adresata były wtedy tożsame. <sup>2</sup>

*Och pisać, pisać, śpiewać, malować*

*- okraszać pieśniami życie !*

*Rozmyślać, tworzyć, w tworzeniu zwariować*

*i wciąż wzlatywać wyżej o świcie...*

*Wzlatywać bujniej w czas i przestrzeń,  
zmartwień zaledwie dotykać stopami*

*A głowę ustroić w błękit i pięknieć*

*- pięknieć między wierszami...*

*Rozhuścić cały świat dookoła*

*i drogi rozpromienić,*

*Odgarnąć najgłębsze bruzdy z czoła,  
ozłocić się i ozielenić...*

*Wystrzelić nagle w niebo rakieta*

*- taką zupełnie nieprzeczuwaną -*

*stać się gorącym, stać się podniętą*

*i stać się strofą zapamiętaną.*

*Poetów rodzi nie tylko cierpienie*

*zdobiąc im skronie srebrzyście*

*Również rozkwitam, gdy całopalenie  
przesłałaś w zwyczajnym liście..*



Wygłoszenie wiersza powiodło się znakomicie, dopisała pamięć i na sali pojawiły się oklaski. Byłem w transie i nie miałem już najmniejszych wątpliwości, że mój mały, ale wyrafinowany spektakl, powiedzie się do końca.

Drugi z wierszy zapowiedziałem tak: *Podziwiam i jestem wdzięczny panu dyrygentowi Gałczyńskiemu za znakomite wykonanie Hymnu Szkoły. Zaś moim idolem jest Konstanty Ildelfons, bo u niego zawsze liryka i dowcip. A że Polska podziwia biedną, zaczarowaną dorożkę, to ja postanowiłem zaszaleć i od razu wyruszyć czterokonną karetką: **Malowane konie, malowany wóz**, bo kiedyś malowałem, a jeden z mych obrazów wisi nawet na honorowym miejscu w gabinecie pani Dyrektor Katarzyny Góralskiej.*

*A dlaczego pan koniecznie karetką? A bo bywam poetą.*

*A dlaczego w cztery konie? A bo jadę do niej!*

*A dlaczego pan koniecznie klusem? A bo zdążyć muszę.*

*A dlaczego drogami polnymi? A bo najpiękniejsze na ziemi.*

*A dlaczego u pana jaśminy? A dla tej dziewczyny.*

*A dlaczego radość u pana? A bo jest zakochana.*

*A dlaczego pan z akacji wróży? A bo najłatwiej w podróży.*

*A co panu da taka wróżba z akacji?*

*Nic, bo ja to wszystko w abstrakcji.*

*No a kareta, a dziewczyna u pana? Zwyczajnie,  
namalowana !*



Ilustracja tomiku: „A dlaczego pan koniecznie karetką?”. Rvs. autora wiersza

Następny wiersz, to **Złudne oczekiwanie Jana** ( *W hoteliku na lotnisku w Nowym Targu na NIA, wówczas będącą u sąsiadki w Zakopanem*).

<sup>2</sup> Nadawczyni listu od dawna nie żyje a pod adresem na kopercie ani ja, ani nikt z jej rodziny nie mieszka, wobec tego nie ma obawy o naruszenie zasad RODO.



Szkoda, że do mnie nie przyjechałaś  
 tak bez namysłu, o trzeciej nad ranem  
 - ja bym to zrobił bez wahania, gdybym mógł  
 - gdybym to sam nie był Janem!  
 Jan przecież czekał, liczył minuty,  
 każdy krok, każde skrzygnięcie  
 - nawet to wywołane przez własne buty  
 wykoślawione na pięcie...  
 On już przez Ciebie szalony może ?  
 Bez przerwy pisze wiersze  
 a bywa nawet jeszcze gorzej  
 - słowiki udaje lub świerszcze !..  
 Taki ten Jan przedziwny czasem,  
**jak b l e j t r a m do obrazu**  
 - może być morzem, może być lasem,  
 może być niczym od razu...  
 Może być połową, może być bogiem,  
 może być pięknym wspomnieniem,  
 może być błaznem, może być wrogiem  
 a może też być n a t c h n i e n i e m ...  
 Szkoda, że do mnie nie przyjechałaś  
 tak bez namysłu, o trzeciej nad ranem  
 - ja bym to zrobił bez wahania, gdybym mógł  
 - gdybym to sam nie był Janem !

Myślę, Proszę Państwa, że do Małachowianki napływa sporo młodzieży spoza królewskiego grodu i po raz pierwszy staje na cudownym Wzgórzu. Oto wiersz

## WIDOK Z TUMSKIEGO WZGÓRZA

Słusznie mi zazdrościcie widoku z Tumskiego Wzgórza,  
 bo wessaliście go z mlekiem, spowszedniał  
 a może nawet stał się natrętny  
 jak piękny landszaft nad kotłuską ?...  
 Słusznie mi zazdrościcie widoku z Tumskiego Wzgórza,  
 bo schodząc już z Giewontu  
 dokonaliście w Płocku jedynie jeszcze jednej,  
 wspaniałej odkrytki krajobrazu...  
 Słusznie mi zazdrościcie widoku z Tumskiego Wzgórza,  
 bo nakarmiony płaskością Mazowsza  
 - taką bez pagórka, doliny rzeki,  
 a nawet bez kościelnej wieży  
 i mając jeszcze horyzont bliski koła do gry w klasy  
 - zostałem nagle postawiony  
 nad tą boską skarpią :  
 Otworzyły się wierzeje świata!

Zaczęła kwitnąć miłość i poezja, jak  
 w wierszu **KANTYLENA**. Kantylena,  
 w tym przypadku, to po prostu rodzaj arii  
 w operze życia. W wierszu trudnym, bo o  
 zakochaniu piszą wszyscy, a każdy chce być niepowtarzalnym.  
 Kocham Cię ... jak własne wiersze, jak szeroki świat,  
 jak wszystko w nim najpierwsze : jak słońce, jak morze, jak wiatr !

Kocham Cię ... jak własne trzy grosze, jak całe bogactwo wysp Dodekanezu,



Wieża nad Tumskim Wzgórzem. Rys. autora



*jak uplecione właśnie na wsi pałkate kosze, jak hojność Vinioli w portalu IL Gesu!*  
 Kocham Cię ... jak własne malowanie, jak rozogniony czasem nieba skłon,  
 jak ... „tańczą panowie, tańczą panie, na moście w Avignon”...  
 Kocham Cię ... jak własne pieśni nieudolne, jak dzieła wszystkie Mozarta,  
 jak k a n t y l e n ę gruszy polnej na gałęzie i przestrzeń otwartą...  
 Kocham Cię ... jak własną fantazję, jak filharmonię samych mocnych kolorów,  
 jak szansę, jak jedyną i utraconą okazję życia nie tylko z pozoru ...

*Proszę Państwa! A tu już nie jadę w karecie i nawet nie w dorożce, jak Konstanty Ildelfons, ale na wozie domokrażczy, zwanego na wsi OBRAŹNIKIEM. Wiersz nosi tytuł, a Mój **Tycjan** w puencie wiersza, to po prostu ma ciągle największa w życiu, ale już dramatyczna wówczas... miłość. Wiersz nosi tytuł*

*Nikt się do tego nie przyczynił,  
 że mi za węglem czasu znika  
 - wraz z koniem, wozem, skrzynią -  
 cień wędrownego „obraźnika”.  
 Za szkło, stare szmaty,  
 za nieliczne przedwojenne złote,  
 w złotych ramach zbywał przed laty  
 najprzedniejszą Tycjanów robotę.  
 Dziś sam się stałem obraźnikiem,  
 choć z jednym jedynym **Tycjanem**  
 - nie przehandluję go już z nikim,  
 na zawsze zostanie z Janem.  
 To nic, Mileńka, że już nie w karecie,  
 że wśród szyderczych salw,  
 że - zamiast obrazu - na grzbiecie  
 tylko ocean stygnących barw...  
 Przecież i tak istnienia więcej,  
 przecież skądś ta niezwykła muzyka,  
 przecież mocniej i przecież goręcej  
 niż w stu „Tycjanach” tamtego obraźnika !*

## Ocean Barw



Szkic autora

W tym miejscu spojrzałem na salę i zobaczyłem jakąś miłą seniorkę o jasnych włosach, która była wyraźnie rozanielona pod wpływem mych kilku literacko dowcipnych wierszy. Spojrzałem też na Joannę, która od czasu do czasu lekko się do mnie uśmiechała. Przecież była tu przeze mnie i dla mnie, a mnie się wydawało, że dziś jestem na scenie wyłącznie dla niej?...Teraz nastąpiła niejako kulminacja mego spektaklu, bo oto - zamiast zapowiedzi i ku zaskoczeniu publiczności - nagle zaśpiewałem na cały głos (a capella) do mikrofonu:

**„U mnie nawet zimą kwitną jaśminy w nieskromnej piosence dla Ślicznej Dziewczyny. Dla Tej, u Której i wdzięk i czar, ten jakże szczodry natury dar, który jak zimą jaśminowy kwiat ożywia moich piosenek świat!”.**



A tu śpiewam: „U mnie nawet zimą kwitną jaśminy w nieskromnej piosence”

Fot. Piotr Kisielewski .

*Dlaczego, proszę Państwa, zaśpiewałem tę piosenkę? Bo za chwilę będzie o niej mowa w wierszu, a poza tym jest obecna na sali **Muza mej piosenki i wiersza**. Jest to pani Joanna Banasiak, dyrektor znakomitej instytucji kultury, a mianowicie Książnicy Płockiej. Uprzejmie Panią proszę o pokazanie się publiczności. Zaś kolejny wiersz nosi dziwny tytuł, ale przekonacie się Państwo, że absolutnie logiczny:*

## Nie mogę, tak od razu, Do widzenia ...i już

Wyjątkowo powtórzyłem jeszcze ten tytuł:

## Nie mogę, tak od razu, Do widzenia ...i już

**Bo** tu babcia Kanigowska, Mela ze Zgody i jej syn Włodek,  
bo tu me wiersze i niekiedy nawet długowieczne pieśni,  
bo tu „serce się pal, wiślaną ogrzej wodę”;

a sen o szczęściu, może jeszcze nie całkiem, się prześnił?

**Tu**, Tata Bronisław, w tajnej kompanii strzeleckiej;  
rozbrajał Niemców; był ranny w bitwie z bolszewikami,  
piłsudczyk; przeżył Auschwitz. Będąc najstarszym dzieckiem  
napisałem książkę o tym, co wraz z Nim, za nami...

**Podziwiam** piękny Płock wyrosły z mazowieckiej niziny,  
Małachowianki urodę i jej wielowiekową dojrzałość,  
cenię, „**nawet zimą, kwitnące w piosence jaśminy**”,

bo, co tu dużo gadać, od dawna idę z tym miastem na całość!  
**Za** katedrą wierzeje na ogrom tego świata szeroko otwarte,  
turyści u wylotu Tumskiej patynę wież wchłaniają.

A że zdarzały się tu czyny „sławy i chwały” warte,  
to zakłęci w brąz, i jak Ty artyści, Joanno, przypominają.

**Jest** „Nadwiślańskiego Grodu” ogromną zaletą

- mówię to jako harcerstwa pochlebca nieskromny -  
że akurat pierwszy w Płocku skaut, a zarazem wielki poeta,  
ma tu własną Książnicę, Chorągiew i nie byle jaki pomnik!

\* \* \*

**Kocham cudowność mego miasta i pewnej w nim Dziewczyny,  
a gdy kiedyś, już nawet cieniem, nie stanę pośród Tumskich Wzgórz,  
to nie martw się, Miła! Pobędę tu nieco dłużej z prostej przyczyny:  
Zapisany w pieśniach - nie mogę tak od razu Do widzenia! ...i już!**

Tu jeszcze powtórzyłem nieco odmiennie puentę: **Zapisany w Hymnie Małachowianki - nie  
mogę, tak od razu Do widzenia! ...i już!**



W tym miejscu patrzyłem na Joannę i mówiłem, że „Kocham cudowność mego miasta i pewnej w nim Dziewczyny”... Fot. Piotr Kisielewski

Śpiewając fragment dla Niej piosenki i prezentując dla Niej napisany wiersz, patrzyłem ze sceny na Joannę i widziałem, że nagle się ożywiła i gestykulowała rękami niczym nadzwyczaj uszczęśliwione dziecko. Widząc to, sam znalazłem się w nastroju ogromnego zadowolenia. A wnioskując z późniejszej relacji kolegi Wojtka Leśniewskiego, była to i dla niego najciekawsza część mego występu. Zatem pewnie był to moment poruszający dla całej sali.

A przecież miałem w życiu **Uczę**

i o niej się teraz Państwo dowiecie:

Jedno w życiu miałem rendez vous,  
choćby było to już nasze może tysięczne spotkanie.

Jedną w życiu miałem noc bezsenną,  
która stała się najwspanialszym baletem istnienia.

Jedną odbyłem krótką podróż z Tobą,  
której nie zaćmią wojaże nawet na kraj świata

Jeden tylko miałem taki przyłot,  
kiedy zjawiałaś się księżniczką z plakatu.



Jedną tylko w życiu miałem UCZTE,  
z której nieopatrznie wyszedłem nie  
tknąwszy pucharu. Rys. autora

*Jedno przeżyłem pożegnanie,  
kiedy ręce łączyły się już tylko przez okno ekspresu,  
a znaczyły więź niebotyczną.*

*Jedną tylko w życiu miałem UCZTE,  
z której nieopatrnie wyszedłem nie tknąwszy pucharu.*

*Chociaż wszyscy dawno opuścili stół,  
ja będę przy nim ucztował aż do własnego zachodu.*

*Jakkolwiek mógłbym jeszcze długo mówić  
własne wiersze, ale pozwólcie Państwo,  
że zakończę bardzo krótkim*

## **ŻARTOBLIWYM POEMATEM**

*Wiersz poświęciłem aktorowi, Andrzejowi Arciszewskiemu,  
bo dużą wartość utworu odkrył wcześniej, niż ja sam.*

*Myślicie, że tu jestem ? Skąd ?!  
Marznę właśnie wśród świątków mi bliskich,  
gdzieś w Ameliówce, w Górach Świętokrzyskich...*

*Myślicie, że tu jestem ? Skąd ?!  
Wiszę własnym obrazem na ścianie,  
albo drabiniastym wozem jadę wysoko na sianie...*

*Myślicie, że tu jestem ? Skąd ?!  
Dojrzewam bursztynem w morzu,  
albo więcej piachem na plaży w Niechorzu...*

*Myślicie, że tu jestem ? Oczywiście,  
dawno mnie już nie ma !  
**A pozostał po mnie  
tylko ten żartobliwy poemat...***

Tu ukloniłem się Wszystkim Obecny  
i podziękowałem za uwagę.

Potem odbyło się jeszcze - z okazji 60-lecia - wręczenie ważnych Dyplomów Uznania i **Denarów Dobiechny**<sup>3</sup> byłem prezesem Towarzystwa Małachowiaków: Mieczysławowi Kamińskiemu, Jackowi Kaczyńskiemu, Sylwestrowi Pawlakowi i obecnej prezes, pani Annie Wiśniewskiej . A na koniec spotkania, pani Maria Kaczmarczyk - z Komitetu Budowy pomnika Marszałka Stanisława Małachowskiego - zachęcała do wsparcia tej zaawansowanej już akcji oraz przekazała Towarzystwu wizerunek pomnika wyrzeźbiony w szkłe.

\* \* \*

Na koniec wszyscy zostali zaproszeni do sąsiedniej sali na herbatę, kawę i ogromny okolicznościowy tort sponsora, Małachowiaka. Tu spotkała mnie wcale niemała poetycka przyjemność, bo odszukał mnie pośród obecnych jakiś



*Jedną tylko w życiu miałem UCZTE, z której nieopatrnie wyszedłem nie tknąwszy pucharu.*  
Fot. Piotr Kisielewski



*„Wiszę własnym obrazem na ścianie”...*  
**Kuchnia w mej zagrodzie w Kopańcu.**  
Olej 1981. Jan Chojnacki

<sup>3</sup> Dobiechna, to prawdopodobna fundatorka kolegiaty, która mieściła się w miejscu zajmowanym obecnie przez najstarszą część Małachowianki.



„jubileuszowy” Małachowiak i zapytał, czy mógłby otrzymać zapis wiersza „**Widok z Tumskiego Wzgórza**”, bo ten go akurat bardzo wzruszył i przypomniał jego własne przejmujące wrażenie, kiedy pierwszy raz stanął nad tą boską skarżą. Oczywiście, natychmiast wyrwałem ze zbioru estradowego kartkę z owym wierszem i myślę, że ukontentowałem nieznanego kolegę. Oczywiście skorzystałem ze znakomitego tortu i tego, że troskliwa Joanna dostrzegła na sali i wskazała mi jakiś jeszcze dotychczas wolny stolik.

Byłem wówczas tak pełen emocji, i niezwykłości przeżyć, że wkrótce pożegnałem dziękczynnie panią Dyrektora oraz Panią **w malinowej Sukni** i udałem się do hotelu, aby następnego ranka zająć miejsce w autobusie do Warszawy.

\* \* \*

Zatem, do zobaczenia Ukochany Płocku i Małachowianko, z Panią Dyrektorem, z Panią Prezes Towarzystwa Wychowanków i Przyjaciół oraz z Panem Sławomirem od Chóru i znakomitym MINSTRALEM. I bądź szczęśliwa Cudowna Joanno - co najmniej jak tam w auli - moja Muzo od bezgrzesznej piosenki i ważnego płockiego wiersza! Ja zaś sam doświadczyłem tu na scenie wręcz euforycznego nastroju, **bo po prostu spełniło się nareszcie - i to w emocjach aż nadto! - me skromne, omal chłopięce marzenie!**

*Jan Chojnacki*

Zamiast **EPILOGU** refleksje:

*Janku. Otóż, masz rację. Tak naprawdę zjawiłam się w auli Małachowianki specjalnie, by spełnić Twoje życzenie. Wiedziałam, że to dla Ciebie wyjątkowa chwila, stąd...Stojąc na scenie, dałeś popis erudycji, świetnej pamięci, obycia scenicznego i doskonałego panowania nad emocjami. Słowa o Muzie zapadły wielu osobom w pamięć, czego doświadczam, ale zaznaczam, że bardzo sympatycznie. Pozdrawiam Cię bardzo ciepłutko. **Joanna***

*Chciałbym Ci powiedzieć, że to co przedstawiłeś było super! Ja przecież sporą część Twoich tekstów mam zaszczyt znać lub chociaż rozpoznawać. Jestem Twoim fanem! Największe wrażenie zrobiła na mnie Twoja relacja z "Muzą", szefową Książnicy. Ten kontakt wzrokowy, werbalny ... .To było COŚ! ...Pozdrawiam. **Wojtek***